



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

NR 79

manuskrypt.

# DYALOG

## O ZASADACH I KOMPROMISACH



KRAKÓW  
DRUK I NAKŁAD W. L. ANCYCA I SPÓŁKI  
1916.





79

leg. 274

Drukowane jako manuskrypt.

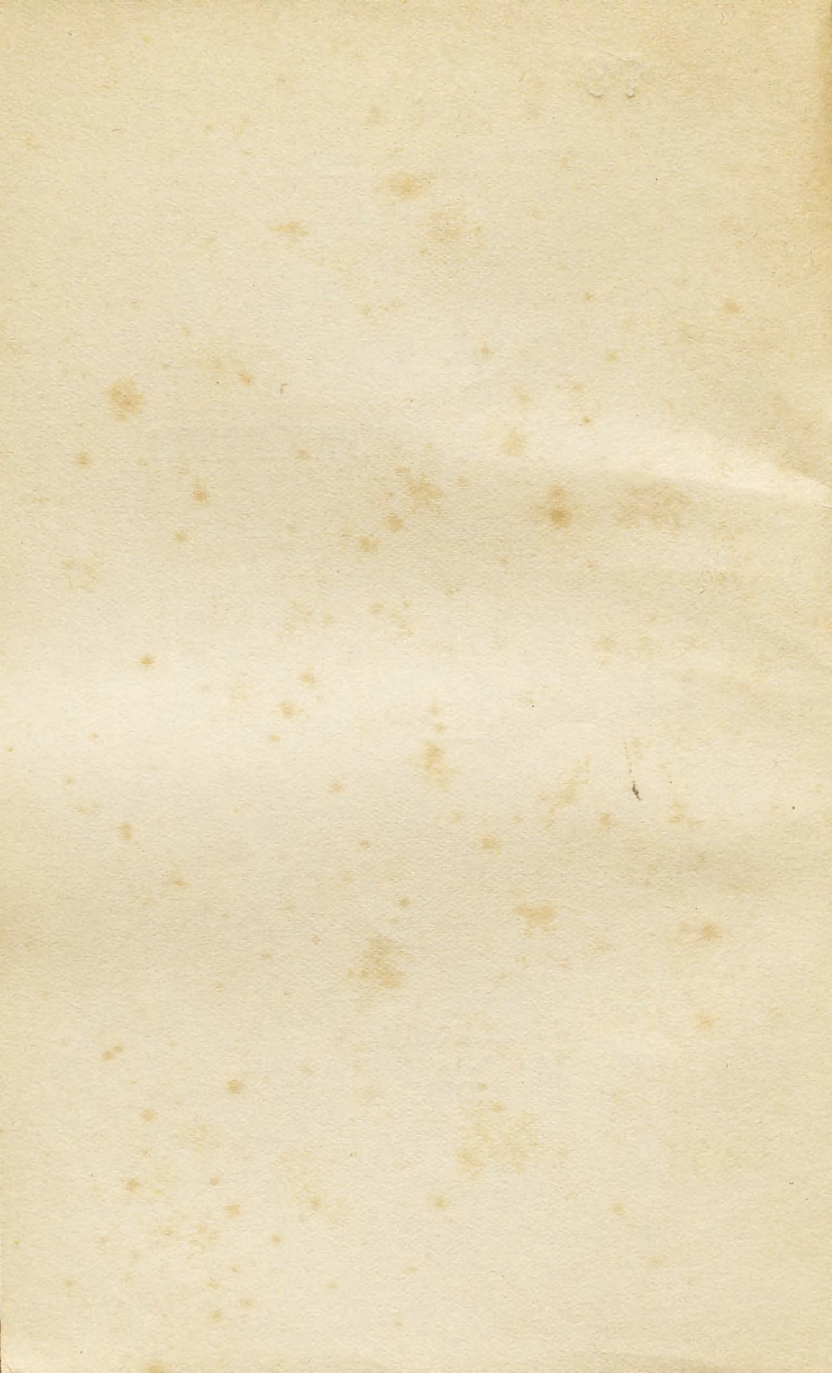
# DYALOG

## O ZASADACH I KOMPROMISACH



KRAKÓW  
DRUK I NAKŁAD W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI  
1916.



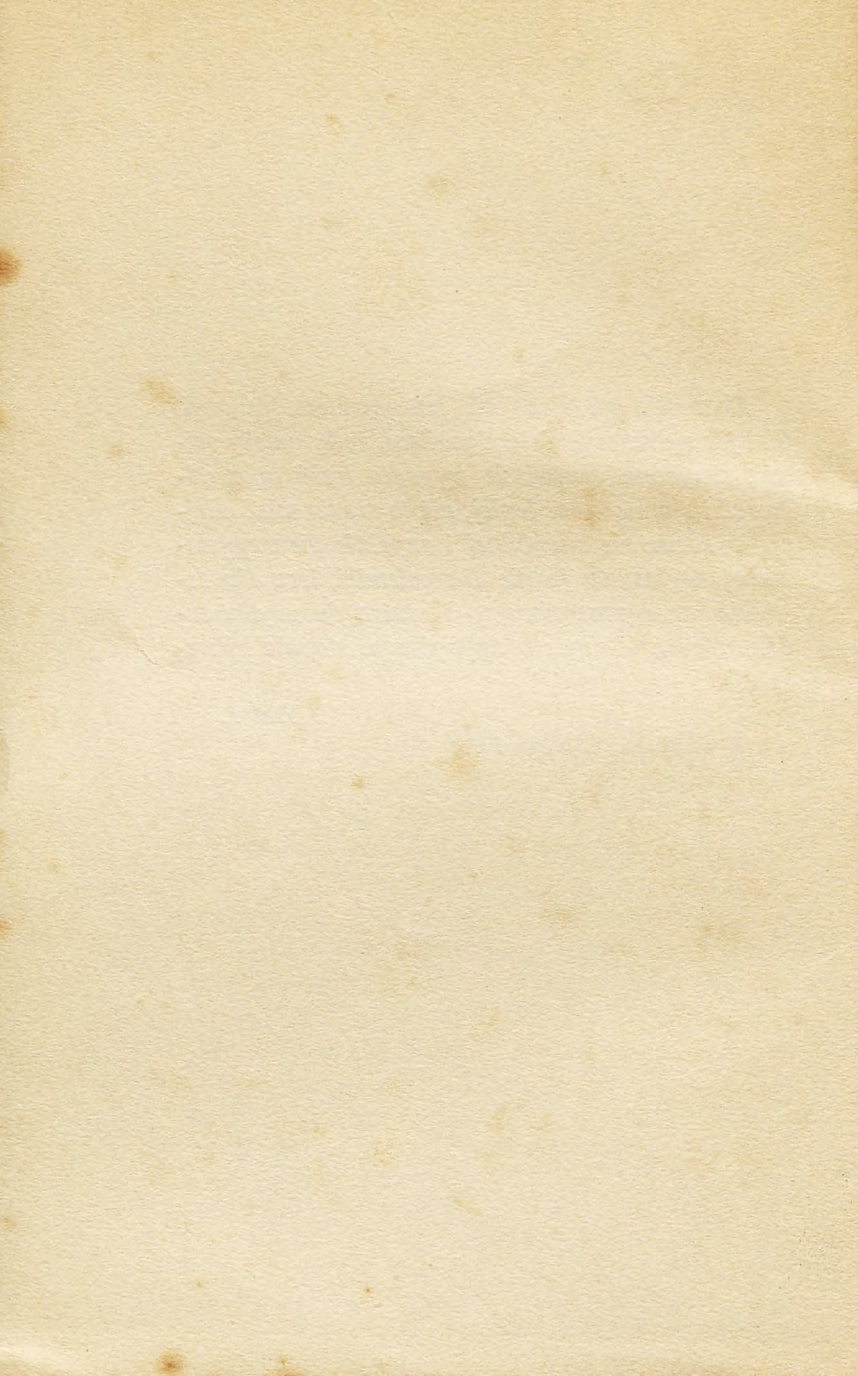




*Rozmowa niniejsza nie jest utworem fantazyi. Odbyła się rzeczywiście. Sądziłem, że ją należy spisać, przyczem oczywiście wypadło treść uporządkować i sformułować lepiej, niż to mogło mieć miejsce w rozmowie swobodnej i zupełnie nieprzygotowanej. Ogłaszam ją nie dla polemiki, lecz dla zestawienia argumentów pro i contra do użytku ludzi, których ta rzecz w najwyższym stopniu interesuje.*

*Autor.*

*W Krakowie, 1. lutego 1916.*





A. Mieszkam daleko stąd i oddawna nie byłem w Krakowie. Okoliczności sprowadziły mnie tu obecnie, a jako katolik i konserwatysta znalazłem się w bliskich moim przekonaniem kołach Krakowa, odnawiając dawne znajomości i robiąc poczęści nowe. I oto z niemałym zdziwieniem ujrzałem, że coś się w obozie konserwatywnym i katolickim Krakowa popsło, nie znalazłem w nim tej zgodności przekonań, jaka go cechowała niegdyś, jaka mu zapewniała wielkie poważanie i niemały wpływ także i u nas w Królestwie. Ze zdziwieniem i smutkiem znalazłem go rozdartym na przeciwne sobie, a nawet wprost nieprzyjazne dążenia i prądy, usłyszałem oskarżenia namiętne, ujrzałem zakwestyjonowane kierunki, co do których byłem przekonany, że między ludźmi stojącymi na gruncie katolickim i konserwatywnym dwóch zdań być nie powinno. W tej mojej rozterce postanowiłem udać się do Pana, wiedząc jak dalece musisz być o tem wszystkim poinformowany i zapytać go, czybyś nie był łaskaw poświęcić mi chwil paru i wyjaśnić mi kwestyi, które naprawdę mnie dręczą.

B. Któżby takiemu życzeniu mógł odmówić, zwłaszcza że widzę, iż Pana do mnie sprowadza nie prosta ciekawość, ani też chęć zużytkowania naszej rozmowy do jakichś ubocznych celów.

A. Nie mam tego bynajmniej zamiaru. Mnie sprawy polityki bieżącej tylko o tyle interesują, o ile widzę w nich walkę zasad, o ile w nich odbija się dusza narodu i kładą podwaliny pod lepszą lub gorszą przyszłość.

B. Stawiasz Pan naszą dyskusję odrazu na bardzo wysokim poziomie, będę się jednak starał dotrzymać Panu kroku. Zacznij Pan więc, jeśli łaska, i stawiaj pytania.

A. Kiedy pytań tych jest tak wiele, że trudno mi jest zdecydować się prędko, od którego zacząć. Może jednak najlepszym punktem wyjścia naszej rozmowy będzie rozbiór zarzutu, który przedewszystkiem obił się o moje uszy, a polega w tem, że pewna część obozu konserwatywnego w Krakowie, i to właśnie ludzie, którzy wybitniejszą publiczną w nim odgrywają rolę, odstąpili od zasad, które ojcowie ich głosili i na podstawie których po ostatniem powstaniu program swój polityczny formułowali.

B. Jeżeli Pan wprowadzasz do rozmowy rzecz o stronnictwie politycznem krakowskiem, to niemam ja prawa w jego imieniu przemawiać i może jedno lub drugie z tego co powiem spotkałoby się w stronnictwie z opozycją. Mówiąc jednak za siebie i swo-



je wyrażając zdanie, przyznać muszę, że w ciągu pięćdziesięciu lat istnienia zaszła w stronnictwie tem rzeczywiście zmiana. Z początku było ono z programem swoim w wielkiej mniejszości. Musiało walczyć z ideą nieprzerwalności powstania, która w społeczeństwie naszym żywym jeszcze odzywała się echem, musiało walczyć z liberalizmem, któremu hołdowała jeszcze znaczna część polskiej inteligencji. Z walki tej, która z natury rzeczy była walką słowa i pióra, wyszło stronnictwo zwycięsko i program jego polityczny przyjął się w umysłach przeważającej większości społeczeństwa.

Z tą chwilą jednak powołane zostało stronnictwo w osobach najwybitniejszych swoich przedstawicieli do władzy w kraju, a po części i w państwie. Ministerstwo Dunajewskiego w historii stronnictwa stało się tym punktem zwrotnym, do rządów zaś w kraju, począwszy od Kazimierza Badeniego, z jednym tylko wyjątkiem, Pinińskiego, powoływani byli kolejno członkowie krakowskiego stronnictwa. Stronnictwo, na którym się opierali, weszło tem samem na pole czynu i władzy i ujrzało przed sobą nowe zadanie. Wzięło odpowiedzialność za normalny bieg życia publicznego w kraju, musiało w interesie publicznego porządku dbać o to, ażeby walka stronnictw i walka o programy polityczne nie przekraczała pewnych granic. Musiało starać się o to, ażeby dla rozwiązywania aktualnych kwestyi

znajdować większość, zawierać kompromisy, łagodzić opozycję.

A. Cierpiały na tem oczywiście zasady.

B. Bynajmniej, owszem stronnictwo zamieniało je w czyn, używało im poparcia władzy, oczywiście stopniowo, w miarę warunków i możliwości. Musiało niekiedy zadawałniać się złem mniejszem, aby zła większego uniknąć. Tego jednak wielu ludzi, tej różnicy pomiędzy walką o zasady w słowie i piśmie a przeprowadzaniem zasad w praktyce, zrozumieć nie umie a może i nie che. Są ludzie, którzy życie publiczne przedstawiają sobie jedynie jako bezwzględną walkę zasad i bezwzględną walkę stronnictw, broniących swych zasad. Na stanowisku tem może stać pisarz polityczny, profesor na katedrze i ksiądz na ambonie, ale polityk czynny, biorący udział w rządzie i dźwigający jego odpowiedzialność, gdyby zajął takie bezwzględne stanowisko, podruzgotałby zaraz organizm władzy publicznej i doprowadził do zaburzeń, albo też cofając się przed temi następstwami, ustąpiłby ze stanowiska i cofnął się do wygodnej roli mniejszości, broniącej tylko zasad. Doktrynerzy godzą się zawsze na tę ostatnią rolę, na rolę bardzo wygodną, bo opozycja taka nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności. Jeżeli jednak człowiek czy stronnictwo przekonane jest naprawdę o słuszności swego programu, o prawdzie swych zasad, to byłoby z jego strony tchórzostwem, gdyby odmówiło wezwaniu do objęcia



władzy. Czy bowiem na takim cofnięciu się dobrze wyszłyby zasady konserwatyzmu, gdyby stronnictwo, które je wyznaje, oddało władzę w rękę żywiołów radykalnych, w tem leży pytanie, a o to pytanie doktrynerzy nigdy się nie troszczą. Tacy zawsze dla »obrony zasad« gotowi są, jak twierdzą, zstąpić do katakumb, nie uwzględniając tego, że i Kościół katolicki, gdy prześladowania minęły, gdy uzyskał swobodę jawnego apostołstwa, z katakumb wyszedł i do nich tylko w razie nowego prześladowania — jak na naszym Podlasiu — wracał.

A. Wszakże z objęcia władzy nikt stronnictwu krakowskiemu, czy jego reprezentantom, nie czyni zarzutu. Czynią mu zarzut, że osiągnąwszy władzę, pragnęło się przy niej za każdą cenę utrzymać i dlatego w wyborze środków z etyką przestało się liczyć, dopuszczało do nadużyć wyborczych.

B. Nadużycia wyborcze, jakiegokolwiek są, ja zawsze potępiam, ale pokaż mi Pan kraj, w którymby rządowi i stronnictwom, które przy wyborach zwyciężyły, nie czyniono podobnych zarzutów. Rozbrzmiewają od zarzutów takich kraje, w których wykształcenie polityczne szerokich warstw o wiele wyżej stoi, niż u nas. Nie są wolne od tych zarzutów i stronnictwa *par excellence* katolickie, ugina się także pod ich ciężarem stronnictwo chrześcijańsko-społeczne w Wiedniu, antysocyalistyczne i antysemityczne. Wybory obudzają wszystkie brzydkie namiętności ludzkie i wątpię, czy jakiegokolwiek

stronnictwo, stając do nich, przyjęłoby rękojmię, że żaden z jego członków i zwolenników, żaden z kandydatów poselskich wśród gorączki wyborczej w niczem etyki nie przekroczy. Jest to smutna rzeczywistość. Nie myślę też utrzymywać, że wszystkie zarzuty skierowane w tym względzie przeciw krakowskiemu stronnictwu nie mają żadnej podstawy, chociaż stronnictwo krakowskie jest tu w gorszym od innych położeniu przez to, że od długiego czasu miało w swoich rękach władzę a stronnictwa, które przegrywały przy wyborach, miały czas i pole nagromadzić przeciw niemu cały stos słusznych i niesłusznych zarzutów. Te zaś właśnie prądy, które nie skryształizowały się w stronnictwa i nie wystąpiły do walki wyborczej, mogą z wielką emfazą głosić zasady etyki wyborczej.

Długa obserwacja ruchu wyborczego w naszym kraju, pozwoliła mi w tym kierunku zrobić wiele spostrzeżeń, których tu niechęć szeroko rozwijać. Jeszcze jednak żaden kandydat, który przeszedł w tych wyborach, nie skarżył się na poparcie rządu, na nadużycia i na agitację pieniężną. Czynił to zaś niemal każdy, który przy wyborach przepadł. Tak samo zachowały się stronnictwa, nawet opozycyjne, o ile przy wyborach wygrały, względnie przegrały.

Mówiąc o środkach, które ze stanowiska etyki należy potępić, nie możemy jednak zapomnieć o jednym, który jest może najgorszym, a jest nim świa-



dome pobudzanie samolubnych instynktów szeroki-  
kich mas przeciw porządkowi społecznemu i kla-  
som wyższym, jest posługiwanie się kłamstwem  
i oszczerstwem, jest demagogia posuwająca się aż  
do terroryzmu i aktów gwałtu. Tym środkiem wo-  
jują, głosząc zasadę legalności i czystości wyborów,  
elementa radykalne przeciw konserwatywnym,  
a tym jadem zatruwającym zdrowie publiczne na  
czas długi konserwatyści chyba się nie splamili.

A. Bardzo zręcznie operujesz Pan wobec zarzu-  
tów skierowanych przeciw stronnictwu krakowskiemu  
w sprawie wyborów, nie usprawiedliwiając ich,  
lecz rozciągając je na wszystkie inne stronnictwa,  
a nawet obce kraje. Słyszałem jednak inny zarzut,  
który się odnosi już chyba tylko do jednego krakow-  
skiego stronnictwa. Streszcza się w tem, że stronni-  
ctwo sprzeciwia się skupieniu się elementów katoli-  
ckich w jedno zwarte stronnictwo, wszystkich szcze-  
rych katolików obejmujące.

B. Byłby to ideał, a niestety ideały w twardej  
prozie codziennego życia niezawsze dadzą się urze-  
czywistnić. Utworzenie katolickiego stronnictwa po-  
litycznego dokonywa się łatwiej tam, gdzie Kościół  
nie ma wolności, nie ma swobody swojej apostoł-  
skiej misji, gdzie rząd zabiera się do łamania jego  
praw, albo gdzie potężne stronnictwa wypowiedają  
mu walkę, gdzie zatem obrona najwyższego dobra  
ludzkiego, swobody sumienia i wolności Kościoła,  
wysuwa się tak dalece, że zdoła zapanować nad

wszystkimi interesami natury społecznej i politycznej. W takich warunkach przyszło do skutku stronnictwo katolickie w Belgii, dla uchylenia rządów liberałów i socjalistów. Tak w Niemczech w czasie »Kulturkampf« powstało stronnictwo »centrum«, które jednak nie nazwało się »katolickiem« i zaznaczyło wyraźnie, że jest politycznem nie zaś wyznaniowem; przyjęło też o ile wiem, także niektórych protestantów, którzy chcieli walczyć z niem razem w obronie swobody sumienia i wyznania. Już jednak we Francyi, mimo walki wypowiedzianej Kościołowi przez radykalny rząd i większość parlamentu, katolicy monarchiści i republikanie nie zdołali się połączyć w jedno katolickie stronnictwo i odłożyć różnic politycznych, które ich dzieliły. A we Włoszech z chwilą, w której katolicy wzięli udział w wyborach do parlamentu i weszli do niego jako nieznaczna mniejszość, nie utworzyli przecież jednego katolickiego stronnictwa, lecz rozdzielili się między różne, działając w każdym z nich na rzecz katolicyzmu. Znaleźli się i tam ludzie, którzy za wzorem niemieckim pragnęli stworzyć stronnictwo polityczne »centrum«, ale Pius X. niedowierzając ich wytrawności politycznej i uwzględniając specyalne stosunki włoskie, przeciw tej myśli wystąpił a organizację katolików tylko na polu pracy społecznej i to pod kierunkiem biskupów poparł. Nie jestem ja w tych sprawach tak biegłym, ażeby Panu dokładniej je mógł wy-



łuszczyć, co zresztą doprowadziłoby nas zadaleko; ale ci, którzy myśl jednego katolickiego stronnictwa politycznego w Galicyi podnoszą, powinni tę sprawę, jak się ona przedstawia zagranicą dobrze przestudyować, bo przecież nie stanowimy tu izolowanej wyspy, zwłaszcza w sprawach katolicyzmu. Nie jest w każdym razie złym katolikiem, kto nie idzie bezwzględnie za hasłem jednego stronnictwa katolickiego w Galicyi i kto rozważa, czy ta droga w danych tu warunkach prowadzi do upragnionego celu.

Kościół i religia katolicka cieszą się u nas nie tylko zupełną wolnością, ale także szczerem i gorliwym poparciem ze strony władzy. Wśród ogółu katolickiej ludności naszego kraju nie brak oczywiście żywiołów, w których zasady religii nie są dość ugruntowane, w których odzywa się chęć nietyle zwalczania religii, ile zatargów z duchowieństwem, podyktowanych najczęściej materyalnymi interesami lub polityczną waśnią. Wielkie też pytanie, jak temu złemu zaradzać? Pomysł utworzenia stronnictwa ze szczerych katolików, któreby z resztą społeczeństwa katolickiego wystąpiło do walki, nie jest nowy, występuje u nas oddawna peryodycznie i znowu gaśnie; jeżeli jednak dotychczas się nie urzeczywistnił, to leży w tem wskazówka, że spotyka się z przeszkodami bardzo poważnej natury.

Przedewszystkiem w stronnictwie takim znalazłoby się ludzie hołdujący rozmaitym prądom i interesom społecznym i politycznym, a gdy obrona

Kościola i religii w danych warunkach naszego kraju rzadko tylko miałyby pole i nie przygłuszyłyby wszystkich tamtych sprzecznych interesów i prądów, obawiać się należy, że wydobyłyby się one na jaw bardzo prędko, niepozwołyłyby stronnictwu na sformułowanie politycznego programu, udaremniłyby jego akcję społeczną i polityczną, a po niedługim czasie rozsądziłyby je niezawodnie.

Stronnictwo każde składa się z ludzi o naturze ułomnej, z takich składałoby się także stronnictwo katolickie, bo któżby był w stanie dokonać wyboru katolików »szczerych« i któżby był w stanie zapobiedz, aby do niego nie weszli ludzie, którzy pod hasłem katolicyzmu zgłosiliby się dla widoków partyjnych i osobistych. W ostatnich latach kontury takiego stronnictwa zarysowały się przed naszymi oczami. Oprócz konserwatystów podolskich mieli wejść do niego posłowie ludowi wybrani pod hasłem katolickiem, miała wejść także narodowa demokracja, która pod tem hasłem pragnęła powetować swoje niepowodzenia polityczne i najlepszych katolików zaczęła zaraz odsądzać od katolicyzmu, tak samo jak najlepszych patriotów odsądzała od patriotyzmu i polskości. Gdyby w r. 1913 stronnictwo katolickie, z tych żywiołów złożone, było się utworzyło, jakież byłyby jego losy? Najruchliwszy, najbezwzględniejszy czynnik, narodowa demokracja, byłby mu się narzucił na politycznego przywódcę, a kiedy nastąpiła wojna światowa, byłby na



stronnictwo katolickie ściągnął zarzut orientacji rosyjskiej, skompromitował je strasznie a zapewne rozsadził.

A. Nie przypuszczaj Pan, żebym ja wierzył w katolicki zapal Grabskiego i jemu podobnych, ale wśród narodowej demokracji nie brak dobrych katolików a dziś łatwiejby przyszło uwolnić ich od terroryzmu partyjnego, któremu ulegli.

B. Jestto w każdym razie »niewiadoma«, tak samo jak niewiadomą jest, jakimiby byli szczerzy katolicy wybrani z pośród ludowców a największą niewiadomą, jakimiby się okazali ci, których próbuje się odciągnąć pod hasłem szczerzego katolicyzmu od konserwatystów krakowskich. Nie wiem i nie mogę przesądzać co ze sobą przyniesie przyszłość, ale na tyłu niewiadomych trudno mi dziś politykę realną opierać.

A. Zdaje mi się jednak, że Pan nie doceniasz roli konserwatystów, jakaby właśnie w ogólnem stronnictwie katolickiem odegrać mogli. Przystąpiwszy do niego, odegraliby w niem przeciw rolę kierującą, skoro Kościół i religia katolicka są czynnikiem na wskrós konserwatywnym.

B. Na nieszczęście pod tym względem, oparty na długiem doświadczeniu, nie oddaję się złudzeniom. Konserwatyzm religii i Kościoła nie rozciąga się koniecznie na wszystkie rzeczy świeckie. Gorąca religijność nie daje jeszcze wykształcenia politycznego, które człowiek zdobywa sobie przez studia

i przez doświadczenie w życiu publicznem. Szczery katolik może być naiwnym w ocenianiu tego, co w życiu publicznem pod względem społecznym i politycznym może się okazać szkodliwym, a jeszcze więcej naiwnym w wyborze środków, którymi to zło można skutecznie zwalczyć. Gdyby stronnictwo takie, ogólno-katolickie, zdobyło się u nas na program wspólny polityczny, co bardzo wątpię, to obawiać się muszę, aby w dalszej taktyce takiego stronnictwa nie uwidocznił się prędzej czy później kierunek demagogiczny. Ażeby tem łatwiej wytrzymać konkurencyę ze stronnictwami przeciwnemi, operującymi wśród mas i grającymi na ich namiętnościach, kierunek ten dla uzyskania popularności pchałby do koncesyi, tłumacząc za każdym razem, że to lub owo nie sprzeciwia się religii, a tak nie zdając sobie może sprawy, poszłoby stronnictwo w większości swojej na drogę, na której w żaden sposób towarzyszyćby mu nie mogli konserwatyści.

A. Czyżby nad kierunkiem takim nie zdołali zapanować, tak jak to czynią w Niemczech w obrębie centrum?

B. Wolno Panu pod tym względem być optymistą. Ja nim nie jestem, nietylko dlatego, że naszym konserwatystom takiej nie przypisuję siły, ile z tego powodu, że u nas lud wiejski więcej jest przystępny demagogicznemu zapędowi, niżeli w Niemczech.

A. Ależ w stronnictwie takim znalazłoby się całe duchowieństwo katolickie, związane ściśle i zo-



stające pod kierunkiem swego episkopatu, a to zapobiegłoby niebezpieczeństwu, jakie Pan tak czarno malujesz.

B. Niestety, znów na podstawie doświadczenia, tej nadziei oddawać się nie mogę. Episkopat ma już pewien trud, ażeby różne jednostki z pośród duchowieństwa utrzymać w korbach dyscypliny w sprawach kościelnych. Utrudniłby swoje zadanie, gdyby tę dyscyplinę chciał rozciągnąć na wszystkich duchownych mu podległych także w sprawach świeckich, politycznych. Ileż to razy słyszałem z ust księży biorących udział w życiu politycznem, że biskup w tych sprawach nie ma im nic do rozkazania. Właśnie zaś wśród duchowieństwa niższego nurtują nieraz różne prądy socyalne i demagogiczne, niechęć do konserwatystów, których się sądzi nie znając, a w historyi demagogii galicyjskiej ostatnich lat zajmują przecież poczesne miejsce duchowni. Nie mówiąc już o ks. Stojalowskim, który wśród ludu wiejskiego prąd demagogiczny stworzył i z episkopatem wystąpił do walki, ale i ks. Pastor, który walcząc z antykościelnymi zapędami ludowców cały ich program socyalny i polityczny akceptował, nie działał z pewnością w intencji swoich kościelnych zwierzchników i niemało sprawiał im zgryzot. A owi redaktorowie pism »katolickich dla ludu«, którzy walcząc ze Stapińskim zachęcali go w imieniu duchowieństwa do wytrwania w walce

z konserwatystami w sprawie reformy wyborczej \*), czyż nie dawali odstrasżającego przykładu? Niebrakło takich przykładów i gdzieindziej. Jakież kłopoty sprawiał Stolicy apostolskiej demagog włoski ks. Mussi. Nawet w arcykatolickim Tyrolu zdarzało się, iż rozpolitykowani księża biskupom swoim w sprawach politycznych głośno wypowiedzieli posłuszeństwo! Gdyby zresztą episkopat nasz był w stanie i w sprawach politycznych zapanować nad całym duchowieństwem mu podległym, gdyby stronnictwo katolickie powstało z jego ramienia i działało pod jego bezpośrednim kierunkiem, to w tem, przyznam Panu otwarcie, widziałbym także niebezpieczeństwo. Może się znaleźć biskup, który w sprawach politycznych zdobył sobie wytrawny sąd i doświadczenie, ale to nie jest nieodłączne kryterium każdego księcia Kościoła. Można być najświętobliwszym i najznakomitszym biskupem, można na polu kościelnem najzbawienniej i najskuteczniej oddziaływać na społeczeństwo, a wstąpiwszy na pole walk politycznych nie rozeznaczyć się w ich wirze i nie przewidzieć następstw swego działania. Błędy stronnictwa, któreby działało niejako z ramienia biskupów i zrzucało na nich odpowiedzialność, odbiłyby się też najgorzej nie tylko na stronnictwie, ale na powadze episkopatu i na interesie katolicyzmu.

---

\*) Gazeta Niedzielną z 29. w



A. Więc Pan odmawiasz biskupom i duchowieństwu udziału w życiu politycznem?

B. Bynajmniej! Występowali u nas na tem polu duchowni, okazując niepospolity talent i charakter, otoczeni powszechnem uznaniem, że tylko wspomnę księży Chotkowskiego i Komorowskiego i takich pragnąłbym na tem polu widzieć więcej. Trzeba jednak pociągnąć pewną granicę pomiędzy sprawą kościelną a świecką. Pociągnął ją Pius X. w pamiętnym liście swoim do arcybiskupa kolońskiego, w którym odpierając zarzut, że centrum we wszystkich sprawach poddane jest Kościołowi, zaznaczył wyraźnie, iż ma zupełną swobodę, o ile rzecz nie dotyczy religii. Są mniemam sprawy polityczne, które mogą być rozwiązane rozmaicie, a żadne rozwiązanie, pomyślne czy niepomyślne, nie narusza religii. Są różne drogi postępowania, zmierzające do tego samego celu politycznego, w wyborze których katolicy mogą się różnić bez naruszenia religii. Skoro zaś, w sprawach tych różnią się między sobą także i duchowni, więc mojem zdaniem lepiej jest i z korzyścią dla religii i Kościoła, żeby duchowni, pragnący brać udział w życiu politycznem, należeli do różnych stronnictw i ażeby każdy z nich w obrębie swojego stronnictwa pilnował kierunku religijnego i zasad wiary. Może być i z korzyścią jest tylko, że w kraju katolickim istnieje kilka stronnictw politycznych, z których każde opiera się na zasadzie katolickiej, ale żadne z nich nie przyznaje

sobie wyłącznie prawa wydawania patentów na szczery katolicyzm i nie odsądza drugich od katolicyzmu.

A. A episkopat?

B. Wielką może być i powinna rola biskupów w życiu publicznem, ale tylko wówczas, jeżeli stojąc ponad stronnictwami, zachowają sobie prawo wytknięcia tego, co może zagrażać religii, jeżeli zachęcać będą do tego, co jest dobrem a przestrzegać przed złem, jeżeli nie będą wychodzić na pole polityki bieżącej, o ile sprawa religii i Kościoła ich do tego nie zniewoli. Stosunek ich do stronnictw politycznych katolickich przedstawiam sobie też jako możliwie blizki i ścisły, bez predylekcyi dla jednego stronnictwa z pośród tych, które dla głosu episkopatu są przystępne. Przedstawiam go sobie jako stosunek przede wszystkim poufny, unikający publicznego konfliktu, jako smutnej ostateczności.

A. Wróćmy jednak do sprawy, jedyne stronnictwa katolickiego. Jeżeli mam w tej kwestyi Panu ustąpić, to musisz mi Pan przyznać, że stronnictwa stojące na gruncie katolickim, jeżeli ich jest kilka, powinny przecież łączyć się ze sobą do wspólnej walki przeciw stronnictwom, które na zasadzie tej nie stoją i nie zawierają z niemi kompromisów politycznych, podnoszących ich znaczenie i bałamucających ludność nie zdającą sobie z tego należycie sprawy. Czynią to właśnie konserwatyści krakowscy



i z tego względu najcięższe na siebie ściąągają zarzuty.

B. Na pytanie tak postawione nie mogę odpowiedzieć Panu bezwarunkowo. Jeżeli gotuje się jakiś zamach na Kościół, to dla odparcia go stronnictwa katolickie, różniące się ze sobą w sprawach doczesnych, połączą się z pewnością ze sobą. Ale walka sama w sobie nie jest celem i nie jest jedynym środkiem prowadzącym do celu, jest tylko jednym ze środków i to jednym z ostatnich, którego chwytać się można i trzeba, kiedy inne zawodzą. Kościół katolicki prowadził nieraz ciężkie walki i to walki zwykle obronne, ale najświetniejsze swoje tryumfy zawdzięcza nie walce, lecz apostołstwu wśród ludów i jednostek błędzących. Kościół nie wyrzekał się też kompromisów. Każdy konkordat był kompromisem, a najgłośniejszym kompromisem był ten, który Leon XIII. zawarł z Bismarkiem, aby t. z. Kulturkampfowi położyć koniec. Prawda, że nie brakło ludzi, *plus catholiques que le pape*, którzy za to ganili papieża! Jeżeli zaś w społeczeństwie naszym znajdują się jednostki, czy pewne warstwy, które, należąc do Kościoła katolickiego, świadomie czy nieświadomie błędzą, jeżeli te błędy mają często źródło swoje w zatargach społecznych i politycznych a objawiają się głównie w atakach na duchowieństwo, w zarzutach i oczernieniach, od których chyba nikt w życiu naszym publicznym nie jest oszczędzony, to wielkie jest pytanie, czy środ-

kiem prowadzącym do sprostowania błędnych występów i prądów jest tu walka, czy też praca katolicka i perswazyja prowadzona z miłością i niezrażająca się tem, że nie od razu cel swój osiąga. Z ruchem ludowym w Galicyi, któremu na przywódców narzucili się Stojalowski i Stapiński, próbowano już walki przez cały szereg lat, prowadził ją rząd, biskupi i konserwatyści, i nie osiągnięto upragnionego celu. Namiętności społeczne i polityczne zaostrzyły się w licznych rzeszach ludowych, tak że odstrychały się wprost od swoich pasterzy; były chwile, w których groziła już apostazyja. Namiestnik Potocki, a z nim i popierające go stronnictwo krakowskie dało hasło do odwrotu z tej walki i poszło na drogę kompromisu. Nie osiągnęli od razu zamierzonego celu. Jad agitacyi, który przez lata wsiąkał w lud, nie ustał zaraz pod różdżką czarodziejską kompromisu. Wycieczki przeciw duchowieństwu nie zniknęły bez śladu. Ktokolwiek jednak spokojnie i bezstronnie dalszy rozwój ruchu ludowego ocenia, ten przyznać musi, że kompromis przyniósł znaczną zmianę na lepsze. Łagodząc walkę, ułatwił duchowieństwu pracę nad ludem, sprawił wreszcie, że stronnictwo ludowe samo odrzuciło od siebie Stapińskiego i żywiły najradykałniejsze. Proces ten wewnętrznego przeobrażenia ludu wiejskiego nie jest jeszcze z pewnością skończony; czy też przyszła już chwila, żeby z pośród naszego ludu wiejskiego wybierać i tworzyć stron-



nictwo »szczerych« katolików, a przeciw reszcie pod wodzą duchowieństwa wystąpić do bezwzględnej walki, czy ta walka nie byłaby wodą na młyn agitatorów, czy nie utrudniałaby pracy duchowieństwa nad znacznym odłamem ludu, nad tem dobrze trzeba by się zastanowić. Każda walka polityczna budzi i zaognia namiętności, nietylko w przeciwnym, ale i we własnym obozie, porywa ludzi za sobą, ale nie przetapia ich serc i umysłów w dobrym kierunku.

A. Broniąc tak wymownie kompromisu, przynasz Pan jednak, że Kościół zawierając kompromisy nie zawierał ich nigdy na polu swoich wiecznych i niewzruszonych zasad, a stronnictwu krakowskiemu czyni się właśnie zarzut, że w kompromisie z ludowcami poświęciło zasady katolickie. Ustępstwa uczynione ludowcom i równie radykalnym Rusinom i żydom przy reformie wyborczej sejmowej zaszły przecież tak daleko, że aż episkopat polski zmuszony był napiętnować je jako naruszenie zasad wiary katolickiej.

B. Historia tego wystąpienia biskupów nie jest dotychczas wyjaśniona, niechęć też zapuszczać się w domysły. Wiadomo Panu jednak, że po liście otwartym biskupów, który ukazał się całkiem niespodzianie, Bobrzyński złożył zaraz urząd namiestnikowski a stronnictwo konserwatywne krakowskie cofnęło się na drugi plan, nie reagując wcale na chór oszczerczych oskarżeń, który przeciw niemu się odezwał a pod skrzydła listu bisku-

piego obłudnie schronić się próbował. Odstąpiło pierwsze skrzypce narodowej demokracji i złączonym z nią konserwatystom podolskim, którym ów list do zwycięstwa dopomógł. Stronnictwo krakowskie nie przeszkadzało odtąd dalszej ich na polu reformy wyborczej, przewodniej akcji a w końcu głosowało za taką reformą, za jaką oddali swój głos także wszyscy biskupi. Większego dowodu poszanowania i uległości dla Kościoła nie złożyło chyba żadne inne stronnictwo. A przecież walka z niem nie ustała na chwilę i wywarła wrażenie, że tym, którzy ją pod hasłem katolicyzmu prowadzą, więcej idzie o zniszczenie konserwatystów krakowskich, niż o pokonanie wszelkiego rodzaju radykalnych żywiołów.

Wkrótce po reformie wyborczej nastąpiła wielka zawierucha dziejowa, wśród której na samym początku narodowa demokracja skompromitowała się bezpowrotnie a na ślizką drogę wprowadziła swoich sojuszników, konserwatystów podolskich. Bieg wypadków wysunął znowu naprzód konserwatystów krakowskich, którzy wobec wielkiej kwestyi narodowej zajęli odrazu szczere i zdecydowane przeciw Rosyi stanowisko i przy niem wśród ciężkich przejść konsekwentnie wytrwali. A jednak namiętna kampania przeciw nim ze strony tych samych czynników, przyznających sobie patent na katolicyzm, tylko się spotęgowała, a z odgłosami tej kampanii spotkałeś się Pan w Krakowie.



A. Jakże Pan chcesz, żeby inaczej się działo, kiedy stronnictwo krakowskie, nie wyciągnąwszy żadnej nauki ze świeżego a przykrego dla siebie doświadczenia, poszło znów drogą kompromisów i to o wiele niebezpieczniejszych, bo już nie z ludowcami, o których Pan twierdzisz, że są tylko obalamuconą częścią katolickiego ludu wiejskiego, ale z socyalistami i żydami, a więc z wyraźnymi nieprzyjaciółmi wiary katolickiej.

B. Musimy te dwa żywioły w rozmowie naszej rozdzielić, bo każdy z nich w innych się u nas przedstawia warunkach. Zaczynając od socyalistów, musimy odróżnić doktrynę socyalistyczną od ludzi, którzy mniej lub więcej świadomie za nią idą. Doktryna zgubną jest, a jeszcze więcej środki, którymi wojuje. Doktrynę trzeba zwalczać, ale najlepszym sposobem jej zwalczenia jest akcyja socyalna, której chwyciły się rządy w ostatnich latach a którą tak gorąco zalecił Leon XIII., akcyja polegająca na zaspokojeniu istotnych potrzeb warstw robotniczych. W ten sposób najskuteczniej osłabia się szkodliwą doktrynę. Od doktryny trzeba jednak, jak powiedziałem, odróżnić ludzi, którzy za nią poszli, a w szczególności u nas. Nie wolno zapomnieć, że to są tak jak my Polacy, że stanowią istotną część naszego społeczeństwa, że wielu z nich, chwyconych w karby organizacyi socyalistycznych, poszło na manowce, ale nie zna całej doktryny i nie zdaje sobie sprawy z jej stosunku do nauki Ko-

ścioła. Czy zatem jest właściwą taktyką, ażeby tych wszystkich ludzi, jako zapowietrzonych, od siebie odepchnąć i wszelki związek katolicyzmu z nimi przeciąć? Czy nie lepiej robią ci ludzie, a przede wszystkim kapłani, którzy nie wahają się wejść w rzeszę socyalistów i słowem swoim gorącym podtrzymują religijne uczucie w tych jednostkach, które mu są dostępne, i błędne pojęcia chociaż po części prostują?

Zdarzają się wreszcie chwile w życiu społeczeństw, a taką jest właśnie chwila obecna, w której stosunek socyalistów do reszty społeczeństwa ukształtował się inaczej. Przyszła chwila dziejowa, która narodowi postawiła przed oczy perspektywę lepszej przyszłości i oto w socyalistach naszych odezwało się poczucie narodowe, które jako u Polaków leżało przecież na dnie ich duszy. Zawiesili na kołku swoją doktrynę socyalistyczną, zaprzestali walki społecznej i stanęli do szeregu z resztą społeczeństwa dla zapewnienia narodowi lepszej przyszłości. Czyż i teraz, w tej chwili, kiedy oni zawiesili walkę, my mamy ją dalej prowadzić? Potężniejsze od nas narody i państwa nie czynią tego.

A. Ależ socjaliści czyniąc to działają tylko dla swojego interesu, weszli u nas do Naczelnego Komitetu Narodowego, opanowali go, mają w nim razem ze żydami większość, a inne stronnictwa, konserwatyści krakowscy i demokraci, im tylko służą.



B. Nie wiem od kogo Pan otrzymałeś takie informacye o składzie Komitetu, ale mijają się one z prawdą. Socjaliści w Komitecie tworzą, nawet razem z żydami, wielką mniejszość a ster Komitetu jest w rękach konserwatysty. Ale ja się Pana zapytam, w czym Komitet, opanowany rzekomo przez socyalistów, objawił dotychczas jakiegokolwiek socyalistyczne tendencye, w czym to opanowanie Komitetu przez socyalistów się objawiło?

A. Zamało znam działanie Komitetu, abym to mógł stwierdzić, ale ja w tę szczerłość poczucia narodowego u socyalistów nie mogę uwierzyć. Zbyt świeżo deptali oni najświętsze narodowe uczucia, kilka lat temu, gdy w Królestwie, za nastaniem ery konstytucyjnej zanosilo się na zmianę stosunków na lepsze, wszczęli rewolucyę terrorystyczną i za pomocą strajków, bomb i brauningów ściągęli na Królestwo stan oblężenia, dostarczyli wrogiemu rządowi pretekstu do cofnięcia zapowiedzianych reform, zrujnowali przemysł, a bandytyzmem swoim wtręcili kraj w przepaść zamętu. I z tymi teraz my mamy iść razem?

B. A gdyby tak wezbrana rzeka groziła zalewem wielkiej przestrzeni kraju i gdyby szło o podtrzymanie wałów, chroniących ziemię i ludność od zupełnego zniszczenia, czybyś Pan mając w tej okolicy posiadłość ziemską, zawahał się zawezwać robotników sąsiedniej fabryki do pomocy dlatego,

że to są socjaliści, lub że jeden lub drugi z nich brał udział w terrorystycznych zamachach?

A. W takim razie byłbym wytłomaczony.

B. A czy taka powódź wezbranej rzeki jest rzeczą groźniejszą niż ta powódź, która całemu narodowi naszemu zagroziła ze strony Rosyi? Czybyś Pan wolał, żeby w tym dziejowym momencie socjaliści stali nadal poza narodem i prowadzili dalej dzieło strajków i zamachów z r. 1905 i następnych? Czy Pan jako chrześcijanin i Polak nie cieszysz się, iż tego zaprzestali? Czy przypowieść o »Synu Marnotrawnym« nie ma zastosowania w życiu publicznem?

A. Tak, ale syn marnotrawny uznał swój błąd i poprawił się, a socjaliści swojej doktryny i swojej walki socyalnej się nie wyparli, tylko ją chwilowo zawiesili na kołku, ażeby ją z niego tem lepiej zdjąć potem.

B. W każdym razie w kierunku poprawy uczynili krok znaczny. W zawieszeniu walki jest jej osłabienie. Tłumny udział w bohaterskich czynach legionów jest wielkiem cofnięciem się od idei kosmopolityzmu socyalnego.

A. Nie przeczę, ale jak oni sobie w przyszłej Polsce za to każą zapłacić?

B. Zapewne! Fakt, że socjaliści wzięli udział w Komitecie Narodowym a wstępują do Koła polskiego, że rzesze robotnicze na rzecz legionów złożyły dużo pieniędzy, że w legionach przelewają

krew, nie może nie wpłynąć na traktowanie ich po wojnie.

A. A tego się też najwięcej obawiam.

B. Ale powiedz mi Pan, czy Pan życzysz sobie, ażeby w przyszłej Polsce utrzymał się wielki przemysł i rozwinął?

A. Tego muszę sobie jak każdy życzyć, bo bez wielkiego przemysłu biedną byłaby ta przyszła Polska w porównaniu z innemi przemysłowemi państwami.

B. Jeżeli więc tak, to musisz Pan zgodzić się na *malum necessarium*, że w tej Polsce istnieć będzie i kwestya socyalna, robotnicza, że ona nam sprawiać będzie wiele kłopotów i że wielce trudzić się będziemy jej rozwiązaniem. Nie będziemy pod tym względem, jak i pod wszystkimi innymi względami w Europie wyjątkiem.

A. Nie zamykam ja oczu na te wszystkie względy, ale pomimo tego nie przestaję się obawiać rozkładowego wpływu, jaki socjaliści wyrzucić mogą na społeczeństwo polskie, jeżeli od nich nie oddzielimy się widocznym dla ogółu murem. Tem więcej zaś stosuję to do żydów. Zagranicą, gdzie mieszkają w znacznej mniejszości, wywierają wpływ na życie publiczne i na jego etykę bardzo niepożądaną, odkąd zespolili się kulturalnie i językowo ze społeczeństwem, wśród którego żyją. Cóż dopiero nastąpiłoby w Polsce, gdyby ta masa żydowska, wynosząca 10% w Galicyi, a 13% w Królestwie,



spolonizowała się i gdyby jej ferment etyczny wsiąknął w społeczeństwo polskie i w jego kulturę? Przestalibyśmy być samym sobą, a kultura nasza przestałaby być chrześcijańską, więcej niż gdziekolwiek w Europie. Że żywioły demokratyczne i radykalne takiego polonizowania się żydów pragną, to rzecz naturalna, bo oczekują od nich pomocy, ale nie pojmuję, że stronnictwo konserwatywne krakowskie, jak słyszę, zamknęło oczy na te wszystkie niebezpieczeństwa, że popiera polonizację żydów a nawet reprezentantów żydowskich przyjmuje do swojej organizacyi parlamentarnej i deleguje ich do Komitetu Narodowego.

B. Widzę, że Pan poszedłeś za hasłem antysemitycznym, któremu uległo w ostatnich czasach Królestwo, jak sądzę, głównie pod wpływem masowego napływu wrogich nam żydów rosyjskich. U nas jednak, w Galicyi, przedstawiała się rzecz i przedstawia nieco inaczej. Kto nasze stosunki realnie ocenia, ten musi uwzględnić, że ludność Galicyi składa się nietylko z Polaków-chrześcijan i żydów, lecz także i z Rusinów, że Rusini na wschodzie kraju stanowią dwie trzecie ludności, a w całym kraju tylko nieco mniej, niż ludność polska chrześcijańska, ten musi także uwzględnić, że żydzi nasi autoktoni, bo napływowych nie mamy, lgną wyłącznie do Polaków, uznając ich wyższość kulturalną i ekonomiczną wobec Rusinów. Wywieszając hasło antysemityzmu, cóżbyśmy osiągnęli? Odepchnęli-

byśmy żydów od siebie, dopomogliśmy wśród nich do zwycięstwa prądowi separatystycznemu, czyli t. zw. syońskiemu i sprowokowalibyśmy samowolnie przymierze ich polityczne z Rusinami. Jakieby ono wydało skutki, mieliśmy próbę na wyborach do parlamentu w r. 1907, kiedy narodowa demokracja, stawiając kandydatów z marką antysemicką, doprowadziła do takiego przymierza i do wyboru kilku syonistów.

A. Jakaż stąd wynikła szkoda?

B. Szkoda ta, że owi syoniści z wielkiej trybuny w Wiedniu rzucali na nas najcięższe oskarżenia i zarzuty, które w Europie, a nie mamy tam zbyt wielu przyjaciół, szerokiemi rozbrzmiewały echem. To też zaraz przy następnych wyborach Rada Narodowa polska wróciła do dawnej taktyki, do kompromisu wyborczego z żydami i usunęła przez to kandydatury syonistyczne. Godząc się na wybór pewnej ilości żydów w niektórych okręgach miejskich, uzyskała poparcie żydów dla kandydatów polskich w innych okręgach atakowanych przez Rusinów. I mylnie jesteś Pan poinformowany, jeżeli te kompromisy kładziesz na karb krakowskiego stronnictwa. Na zachodzie kraju, gdzie nie ma Rusinów, możnaby podjąć z żydami walkę wyborczą, która skończyłaby się zwycięstwem jednego lub drugiego żyda, ale nie więcej. Kompromis wyborczy z żydami leży przede wszystkim w interesie Polaków na wschodzie a w szczególności podolskich konser-

watystów i oni zawierali go przy wszystkich wyborach od lat pięćdziesięciu.

A. Ależ kompromis wyborczy do parlamentu czy do sejmu, wybór kilku żydów, którego nie można uniknąć, nie pociąga jeszcze za sobą polityki polonizacyjnej. Lepiej niech żydzi zostaną sami sobą, odrębnym narodem, jakim naprawdę są, a niech nie zatruwają duszy polskiej katolickiej.

B. Nie chcę na razie zapuszczać się w pytanie, czy oddzielona od społeczeństwa polskiego odrębna narodowość żydowska byłaby dla nas złem czy dobrem, stwierdzić muszę, że w Galicyi sprawa ta jest przesądzoną. Żydzi nasi, dopuszczeni do zupełnego uprawnienia na mocy ogólnych praw konstytucyjnych austriackich, odtręcili od siebie myśl przywilejów wyjątkowych. W ogromnej swojej większości dążą do zgodnego współżycia z ludnością polską chrześcijańską a szkoła polska, działająca tu już od pięćdziesięciu lat, dokonała polonizacji ich w tym stopniu, że się to nie da odrobić. Czy Polska, której oczekujemy, pójdzie za tym przykładem, czy też za hasłem antysemitkiem, które w Królestwie powstało pod wpływem narzuconych mu przez wrogi rząd stosunków, o tem ja nie mam żadnej wątpliwości. Myśmy już ocenili praktycznie treść antysemitckiego hasła jako krzyk pusty, osłabiający społeczeństwo polskie i odwracający jego uwagę od istotnego zadania. Przypomina mi się zawsze ten chłop polski, który wśród swoich znajo-



mych pomstuje na żyda, że go niszczy, a potem idzie do karczmy, ażeby pić na kredyt; przypomina mi się ten pan polski, który biorąc głośny udział w ruchu katolickim, narzeka na żydowienie życia publicznego, ale folwarki swoje wydzierzawia żydom. Istotna obrona przeciw temu, co w żydostwie jest szkodliwem, leży w ekonomicznem wzmocnieniu się chrześcijańskiego społeczeństwa, ażeby w niem zbudził się zmysł oszczędności i pracy. I w tym kierunku wiele dokonało się już w Galicyi. Kasy zaliczkowe, Kasy Reiffeisena, Kółka rolnicze wyzwalają szerokie warstwy ludności z objęć lichwy a w ludzie wiejskim budzi się zmysł kupiecki tak, że coraz więcej kramów i sklepików a nawet wiele karczem przeszło w ręce chłopskie. To jest skuteczna obrona przed tem, co we warstwie żydowskiej może być prawdziwie niebezpiecznego, bo ja zresztą o kulturze polskiej i o jej sile ugruntowanej wiekami zanadto wielkie mam wyobrażenie, ażebym mógł przypuścić, że spolonizowana inteligencya żydowska będzie chciała i mogła wycisnąć na niej swoje piętno, zwłaszcza gdy widzę i cieszę się z tego, jak dalece odrodziło się nasze duchowieństwo i jak praca jego nad ludem wydaje coraz lepsze owoce. I do tej pracy i do religii naszej trzeba mieć ufność i przekonanie, że się ona wpływom żydowskim pokonać lub zamącić nie da. Masz Pan za złe, że stronnictwo krakowskie przyjmuje do swego grona żydów i wysyła ich do Komitetu Na-

rodowego. Na to Panu powiem, że tym żydem jest Dr. Steinhaus, adwokat z Jasła, który mając dwóch synów, obu wysłał do legionów i obaj na placu boju padli. Niech na niego, a takich żydów jest u nas więcej, rzucą kamieniem antysemita, niech mu do swego stronnictwa odmówią przystępu!

A. To są wyjątki, a wyjątki niczego nie dowodzą; ja mojego poglądu na szkodliwość żydów w życiu naszym narodowym i społecznym się nie wyprę.

B. Zapewne, że byłoby lepiej, gdyby społeczeństwo nasze było i religijnie i narodowo zupełnie jednolite, ale dzieje nasze sprawiły, że tak nie jest. Tę spuściznę musimy dźwigać a ja z Panem w tem się różnimy, że to, co Pan proponujesz, nie tylko nie rozwiązuje sprawy, ale ściągnęłoby na nas większe zło niż to, które istnieje.

A. Ach! Jakże biedni, jak słabi my jesteśmy, że o takich kompromisach wogóle dyskutujemy.

B. Gdybyż się tylko na tych kompromisach, o których mówiliśmy kończyło, ale ja znam jeden kompromis, o którym Pan nie wspomniałeś może dlatego, że go właśnie stronnictwu krakowskiemu nie można zarzucić, który jednak objawia się gdzieindziej i który duszę polską o wiele więcej, niż wszystkie tamte zatruwa.

A. Nie domyślam się, co Pan możesz mieć na myśli.

B. Mam na myśli »rosyjską orientację«.

A. Mnie się zdaje, że osądzając ją tak ujemnie, jesteś Pan niesprawiedliwy, że nie uwzględniasz warunków, wśród których z wybuchem wojny znalazło się społeczeństwo polskie w Królestwie i w prowincjach zabranych. Odezwa wielkiego księcia nie mogła nie wywołać wrażenia, zwłaszcza że niczego innego równorzędnego nie mogliśmy jej przeciwstawić. Przewaga wojsk rosyjskich z początku wojny stała się silnym dla niej argumentem, perspektywa otwarta w odezwie wydała się nam jedyną możliwą i sądziliśmy, iż byłoby błędem, gdybyśmy ją odepchnęli, gdybyśmy odrzucili jedyne wyjście z położenia.

B. Wchodzisz Pan na pole aktualnej polityki, na które nie chcę Panu towarzyszyć. Nie zajmujemy, ani Pan, ani ja, w czynnej polityce stanowiska, rozprawiamy, jak Pan określił, o duszy narodu. Gdybym miał przekonanie, że wszyscy Polacy w Królestwie, którzy akceptowali a swemi oświadczeniami przygwoździli program wielkiego księcia, uczynili to tylko z konieczności, innego wyjścia nie widząc, nie byłbym wogóle tej kwestyi poruszał. Ale nie zaprzeczysz Pan, że wielu uczyniło to z przekonania, że ujrzało w tym programie najlepsze rozwiązanie sprawy polskiej, a w tej strasznej iluzji widzę ja największe niebezpieczeństwo dla duszy polskiej katolickiej. Nie chcę dlatego poruszać pytania, czy Rosya zwycięska byłaby dotrzymała obietnic w odezwie wielkiego księcia za-



wartych, nie chcę nawet rozwodzić się nad bolesnym faktem, że obietnice te mieliśmy okupić zagładą żywiołu polskiego w większej części Galicyi i zniweczeniem całej naszej wiekowej kulturalnej na tym obszarze pracy. Muszą mieć dziwnie silne nerwy ci, którzy pomimo proklamacyi cara, ogłaszającej całą wschodnią Galicyę za ziemię rosyjską i wobec systemu rusyfikacyjnego rozpoczętego w tej naszej dzielnicy, wytrwali jeszcze przy odezwie wielkiego księcia.

A. Takich u nas już chyba niewielu.

B. A nasi, jak sądzę wszyscy, wyjechali na furgonach rosyjskich w chwili oswobodzenia Lwowa. Patentowanym tym patriotom polskim, którzy do niedawna wszystkich niesłużących im odsądzały od patriotyzmu i polskiego poczucia: »Szczęśliwej drogi«. Ja chcę mówić tylko o następstwach owej odezwy, gdyby wypadki wojenne były dopuściły do jej urzeczywistnienia i gdyby Rosya obietnic w niej zawartych dotrzymać chciała. Czy Pan nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaki wpływby to wywarło na duszę polską?

A. Pewno, że nie jestem bez wielkich obaw.

B. Wszak już w ostatnich dziesiątkach lat można było dostrzec z żalnością, jak dalece prądy nurtujące w społeczeństwie rosyjskiem oddziaływały na umysły polskie w Królestwie, jak dalece rosyjski system wychowania zatruwał młodzież, jak literatura rosyjska złem swoim tchnieniem wpływała

na polskich pisarzy, jak godziliście się ze systemem korupcyi przenikającej biurokracyę rosyjską, jak zamachy na organa znienawidzonej władzy znajdowały zrazu tłumaczenie nawet ze strony niektórych konserwatystów.

A. Tego Pan do mnie nie stosuj. To złe, które Pan kreślisz, myśmy oddawna widzieli i potępiali.

B. Ja też daleki jestem od tego, ażebym te zarzuty na całe społeczeństwo polskie w Królestwie rozciągał, ażebym niedoceniał tych sił żywotnych i zdrowych, które mimo długiego rosyjskiego ucisku wyrobiło w sobie i przedstawia Królestwo. Będzie ono jądrem życia w Polsce, której oczekujemy, wniesie do niej tę wiarę w swoje siły, tę ruchliwość i przedsiębiorczość, jaką słusznie się szczyci.

A. Dziękuję Panu za to dobre o nas mniemanie. Niebardzo byłem na nie przygotowany.

B. Nie jestem z tem mniemaniam w Krakowie bynajmniej odosobniony. Im słabsi w wielu względach w Galicyi się czujemy, tem więcej oczekujemy po Królestwie, ale z pewnem zastrzeżeniem. Musi ono odtrącić od siebie naleciałości rosyjskie, które ogarnęły w niem większą niż przypuszczać można liczbę jednostek z pośród inteligencyi, oczyścić w sobie pojęcie prawa i władzy. Wszak młodzi ludzie przybywający z Królestwa do Galicyi, chociaż tu spotykają się z prawdziwą swobodą obywatelską i widzą w szkole i w urzędzie władzę w rękach polskich, uważają wszelką władzę za rzecz wstrętną,

a wszelki przepis prawa za rzecz przeciwną wolności. Wszak nie wzdrygnęli się przed tem, ażeby system strajków z uniwersytetów rosyjskich w Petersburgu i Moskwie przenieść i zastosować swawolnie przeciw rektorowi i senatowi wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Jakiż w tych młodych umysłach nietylko męskich, ale także kobiecych, zdradzał się nieraz zamęt pojęć, jakie zerwanie z tradycją polskiego religijnego domu i rodziny! Każdy z nas potępiając najostrzej politykę eksterminacyjną Prus, przyznać musi przecież, że tych objawów u młodzieży naszej z Wielkopolski wcale nie dostrzegł. I nie dziwił się temu, bo szkoła pruska, jakiegokolwiek jej wobec nas grzechy, utrzymała przecież związek naszej młodzieży, która do niej uczęszczała, z kulturą Zachodu. Narzekając natomiast na ucisk rosyjski, protestując przeciw niemu nieraz bez wyboru środków, rodacy nasi z Królestwa i Litwy w znacznej liczbie ulegali jednak urokowi potęgi rosyjskiej, topili się w szerokich horyzontach ekonomicznych, jakie im na daleki wschód otwierała, żywili uczucie, że nic się jej oprzeć nie zdoła. Nie opierała się jej ich dusza. Jeżeli się nie opierała dusza inteligencji, cóż działo się z duszą chłopską, w którą wsiąkała także szkoła ludowa rosyjska a którą komisarze włościańscy i cała zgraja czynowników odwracała od wszystkiego, co polskiem jest i było. Tak działo się już przed obecną wojną. Cóżby się działo, gdyby ta wojna dla Rosyi



naprawdę wypadła zwycięsko? Może ta Polska z ich łaski miałaby — przez jakiś czas — jakąś dozę autonomii i językowych swobód, może Kościół katolicki nie doznawałby w niej prześladowania, ale formy te zewnętrzne nie ochroniłyby polskiego katolickiego ducha. Fakt zwycięstwa Rosyi z całym jej systemem rządzenia, zwycięstwa prawosławia nad »zgniłym« Zachodem, oślepiłaby umysły polskie i wprzągłby je niepowrotnie w jarzmo »kultury« Wschodu. A przecież nasi najnowsi obrońcy orientacyi rosyjskiej właśnie z takim namaszczeniem prawią o duszy naszego narodu. Gdzież jej szukają? Chyba nie w tej wspaniałej literaturze polskiej, w której się tak wymownie odbiła? Dopóki Polsce groziła nawała turecka i tatarska, cała nasza proza i poezya tonie w idei Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Gdy miejsce najazdów tureckich i tatarskich zajęła przemoc północnej potęgi, zmienia się w literaturze naszej przedmiot, ale nie zmienia się jej kierunek. Polska staje w niej znów jako przedmurze zachodniej cywilizacyi przeciw Rosyi, która niesie z sobą kulturę Wschodu. Z pism i mów politycznych Sejmu czteroletniego wydobywa się ten kierunek, który staje się źródłem natchnienia naszych wieszczów i za którym idą najświetniejsi nasi kaznodzieje i pisarze polityczni. Poezya i proza XIX. wieku przetopiła duszę polską i stworzyła ją taką, jaką dziś jest i jaką dziś się szczyli. Polityka eksterminacyjna Prus zadrasnęła

tę duszę głęboko, ale nie wpłynęła na zmianę jej kierunku, bo przeciw tej bolesnej wiwisekcji pruskiej wystąpiło zagranicą wszystko co przedstawia kulturę Zachodu. Czy więc wyobrażasz sobie Pan rzeczą możliwą, ażeby pod wpływem fałszywych apostołów i chwilowych wypadków dusza ta polska zmieniła swój kierunek, ażeby wyparła się całej swej przeszłości i wszystkich zasług dziejowych i rzuciła w kąć całą swoją literaturę jako niepotrzebne rupiecie, ażeby profesor literatury tłumaczył Pana Tadeusza, Dziady, Kordyana i Irydiona jako płody fałszywej, porzuconej orientacji, ażeby powstała nowa literatura polska zwrócona przeciw Zachodowi i szukająca wskazówek w Tolstoju, Dostojewskim i Gorkim? A jednak to najsmutniejsze, że tego strasznego niebezpieczeństwa, tego opanowania już nie terytoryum, ale ducha polskiego nie rozumie wielu Polaków, przejętych trwogą przed wpływem żydów naszych i socyalistów, nie rozumie nawet jeden i drugi ksiądz katolicki.

A. To ostatnie chyba niemożliwe!

B. Pragnąłbym pierwszy, aby było niemożliwe, ale niestety zbyt poważne dochodzą mnie w tym względzie wiadomości, ażebym ten zarzut mógł jako proste oszczerstwo pominąć. Ksiądz katolicki, który po wszystkich doświadczeniach naszej historii, po świeżym sposobie przeprowadzenia ukazu tolerancyjnego, przedstawia sobie możliwość zgodnego współżycia katolicyzmu z prawosławiem,

który oddaje się złudzeniu, że prawosławie zwycięskie uszanuje wolność katolickiego Kościoła, jest anachronizmem, wytłomaczonym chyba tem, że całą swoją kulturę wyniósł tylko z tej atmosfery, którą otoczona jest akademія duchowna w »Petersburgu«.

I ze strony tych wszystkich ludzi, którzy pod urokiem Rosyi się uginali, rozwinęła się oddawna w Królestwie na wskrós ujemna krytyka stosunków galicyjskich i tego wszystkiego, co Polacy pod wpływem kultury Zachodu zdziałali i stworzyli tu ciężką pracą ostatnich pokoleń. Przydomek »austriacki« dawany polskim instytucyon i usiłowaniom ma starczyć za potępienie, chociaż Austria i jej dynastia jest katolicką a dotrzymuje więcej, niż obiecuje. Ze strony tych świadomych, czy często nieświadomych zwolenników orientacyi rosyjskiej podnoszą się też największe zarzuty, a nawet obelgi i oczernienia legionów i Komitetu, który je organizuje; z tej strony przedewszystkiem wygaduje się na legiony i na Komitet od żydów i od socyalistów. A choćby w tej akcji legionowej Komitetu, co nie jest, przewodzili socjaliści i żydzi, to Pan, który do mnie przyszedł z słowami etyki katolickiej, musisz przyznać, że akcyja legionistów jest w najwyższym stopniu etyczną, bo na oltarzu idei narodowej kładą w ofierze swoje życie, bo krew przelewana z możliwych błędów ich czyści, bo jest protestem ducha polskiego przeciw infekcyi rosyjskiej, która jest naj-



groźniejszą. Msza Święta odprawiana w rowach strzeleckich, której w skupieniu ducha a w obliczu śmierci słuchają legionści, jest propagandą katolicyzmu, nad którą nie znam wyższej.

A. Dziękuję Panu serdecznie za tę całą rozmowę. Nie we wszystkim wychodzę przekonany, ale wiele wynoszę z niej nieznanymi mi faktów i argumentów, nad którymi, wróciwszy w moje strony, będę długo rozmyślał. Powiedz mi Pan jednak, czy Panowie o tem wszystkim w Krakowie tak samo rozprawiacie, czy te argumenty znane są wszystkim, którzy do inteligentnych kół katolickich Krakowa się liczą, bo ja zetknąwszy się z temi kołami, wiele argumentów dopiero z pańskich ust usłyszałem.

B. Nie mogę Panu na to odpowiedzieć całkiem twierdząco. Wiadomo Panu zapewne, że Kraków przez cały niemal rok ulegał ewakuacyi a o mury jego obijała się wojna. Wielu ludzi wybitnych, którzy do wyrobienia tutejszej opinii konserwatywnej się przyczynili, opuściło Kraków, a gdy teraz wszystko do miasta napowrót się ściąga, każdy staje do dyskusyi z temi pojęciami, które sobie często w odosobnieniu, nieraz też pod obcymi wpływami wyrobił. Ludzie, którzy przedtem byli sobie bardzo bliscy, zetknąwszy się teraz ze sobą, rozpoczynają rozmowę bardzo ostrożnie, ażeby się czem nie urazić. Już jednak na tem polu znaczny jest postęp, a chociaż nie brak, jak wszędzie, takich jedno-

stek, które żyją z mącenia wody, to jestem przekonany, że rozważna i spokojna dyskusya zataczać będzie coraz to szersze kręgi i że z niej wyjdzie niedługo zgodna w sobie opinia tutejszych kół konserwatywnych i katolickich. Jeżeli Pan za jakiś czas tu wrócisz, może ją już zastaniesz. Niech Pan odpowiedzieć mnie nie zapomni.

